

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 9 (19) • BIEŻANÓW • 1 PAŹDZIERNIKA 1995 • 60 gr

MODLITWA RÓŻAŃCOWA

"Różaniec jest moją codzienną i umiłowaną modlitwą. I muszę powiedzieć, że jest modlitwą cudowną, cudowną w swej prostocie i swej głębi..."

Jan Paweł II

Według najstarszych podań Matka Najświętsza ukazała się św. Dominikowi, nauczyła go odmawiania różańca i nakazała mu rozpowszechnić tę modlitwę.

W XII i XIII wieku albigensi głosili swoją błędną naukę i trzeba było ludzi uczyć zasad prawdziwej wiary, aby nie przyjęli fałszywej nauki albigensów. Modlitwa różańcowa pomogła zwalczać tę herezję, ponieważ w różańcu w przytępny sposób są zawarte zasadnicze prawdy wiary.

Kiedy w drugiej połowie XVI wieku Turcy zagrozili Europie i chrześcijaństwu, zorganizowano przeciw nim obronę. Przygotowano wojsko i broń, a papież, św. Pius V, nakazał bractwom różańcowym i całemu Kościołowi specjalne nabożeństwo różańcowe. 7 października 1571r. w bitwie morskiej pod Lepanto Turcy, mimo liczebnej przewagi, zostali pokonani. Zwycięstwo przypisywano orędownictwu Matki Boskiej Różańcowej. Ojciec Święty w dowód wdzięczności ustanowił święto dziękczynne ku czci Matki Boskiej Zwycięskiej - 7 października. Obecnie dzień ten jest poświęcony Matce Bożej Różańcowej.

Wiele razy i w różnych miejscach swych objawień Matka Najświętsza zachęcała i zachęca do odmawiania różańca. Maryja jest naszą Matką kochającą i troszczącą się o nas. Ona widzi, jak ludzie błądzą, jak oddalają się od Boga i zaniedbują modlitwę. W swych licznych objawieniach nawołuje nas do odmawiania różańca, ponieważ tę modlitwę można odmawiać wszędzie, a jej siła jest wielka.

W pociągu staruszka odmawiała różaniec. Jakiś młody człowiek powiedział do niej "Babcio, przecież Pan Bóg nie potrzebuje waszych westchnień". "To prawda, że Pan Bóg nie potrzebuje moich modlitw" - powiedziała babcia - "ale ja bardzo potrzebuję jego pomocy, dlatego się modlę".

EWA

OŚWIADCZENIE

Mimo, że działalność o charakterze politycznym nie jest naszym głównym celem, członkom Stowarzyszenia nie było, nie jest i nie będzie obojętne dobro naszego Narodu i Państwa. Doświadczenia ostatnich lat i obserwacje aktualnych tendencji w życiu politycznym, zmuszają nas do zabrania głosu w sprawie zbliżających się wyborów prezydenckich.

Stoimy na stanowisku, że środowiska katolickie mają prawo i obowiązek akcentować swoje potrzeby i aktywnie wspierać kandydata, który umieści je w swoim programie. Mamy podstawy sądzić, że większa część naszego społeczeństwa popiera postulaty: wprowadzenia prorodzinnej polityki społeczno-gospodarczej i uznania prawa człowieka do godnego życia, w granicach właściwie rozumianej wolności.

Odrzucamy zdecydowanie chwyliwie brzmiące zarzuty, iż artykułowanie naszych potrzeb jest nieuprawnionym mieszanym się naszego środowiska w życie państwa. W Kraju, w którym absolutna większość obywateli deklaruje przynależność do Wspólnoty Katolickiej i przywiązanie do wartości chrześcijańskich, takie stawianie sprawy jest niedorzecznością.

Mając pełną świadomość powagi sytuacji, z obawą odbieramy informacje o wielości kandydatów odwołujących się do naszego środowiska. Podkreślamy, iż tylko dobrze zorganizowane środowisko chrześcijańskie może skutecznie promować swoich przedstawicieli. Uważamy, że środowisko nasze powinno zdecydować się na poparcie jednego tylko kandydata, wytonionego według procedury obejmującej cztery kryteria:

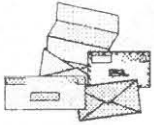
1. Postawa, 2. Program, 3. Wiarygodność, 4. Szanse wyborcze.

Apelujemy do opamiętania do wszystkich tych, którzy w dalszym ciągu skłonni są do nadużywania patriotyzmu wielu Polaków i wykorzystywania odpowiednio brzmiących haseł i sloganów do zdobycia naszych głosów, a są ewidentnie bez szans na wyborczy sukces. Wybory w 1993 roku pokazały do czego prowadzi takie postępowanie. Nie można dłużej ich działalności oceniać pobłażliwie. Historia oceni ich właściwie, ale stojąca jeszcze przed nami szansa na stworzenie sprawiedliwego i mądrego państwa może się już nie powtórzyć. Dotychczasowe praktyki polityczne powinny ustąpić wolnym od personalnych akcentów i partykularyzmów grupowych, działaniom faktycznie integrującym środowisko chrześcijańskie. Nawet za cenę eliminacji ze sceny politycznej tych, którzy nie są w stanie tego zaakceptować.

Teraz nadszedł czas na pragmatyzm programowy, w którym główny nacisk położony jest na stworzenie przez środowiska chrześcijańskie silnej reprezentacji politycznej i przyczynienie się przez nią do konstruowania państwa na miarę naszych oczekiwań. Inne elementy, w tym dokonanie rozliczenia z przeszłością muszą być w nim uwzględnione nie jako cele, lecz jako środki do osiągnięcia celów.

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Rodzin Katolickich
Archidiecezji Krakowskiej

"A może Pan, a może Pani...?"



Rozpoczął się rok szkolny. Wychodząc na pierwsze zebranie klasowe organizowane tradycyjnie w pierwszych tygodniach zajęć, pomyślałem sobie: znowu będą kłopoty z wyborem trójki klasowej.

Scenariusz zebrania przebiegał tak jak przewidywałem. Najpierw sprawy bieżące, dyskusja o zachowaniu, wycieczkach, przedstawienie planu pracy. Widać że wychowawca się stara, chce jak najlepiej. Część druga to wybór Komitetu Rodzicielskiego. Pani zapowiadając wybory przewiduje kłopoty. W klasie zapada cisza, jak przed odpowiedzią. Zapytania Pani, wysuwanie kandydatów z sali nie daje pozytywnego rezultatu. Ubiegłoroczny komitet nie chce powtórzyć kadencji. Pani rumieni się nieco, sytuacja zaczyna być niezręczna. Przypomina mi się Rejtan z obrazu Matejki. Kurczymy się w sobie, gdy zaczynają się dalsze poszukiwania. Ktoś i mnie proponuje. Tłumaczę, zresztą zgodnie z prawdą; jestem już w komitecie innej szkoły, poza tym wracam późno z pracy i niewielki byłby ze mnie pożytek. Dali się przekonać. Sytuacja staje się coraz bardziej niezręczna. Pani wydaje się zupełnie zrezygnowana i zadaje jakby ostatnie pytanie: czy naprawdę nie zechce ktoś ze mną współpracować?

Przypomina mi się szkoła sprzed pół roku. Poniszczony sprzęt sportowy, zarośnięta trawą bieżnia, szkielet przypominający bramę. Dzisiaj aż przyjemnie przejść obok boisk. Jak się to wszystko udało zrobić? Sporo się rodzice, dzieci, pedagodzy pracowali. Aż nieprawdopodobne że się to udało.

Tymczasem w klasie ożywiło się. Aha, stary Komitet się zlitował. Ulga na twarzach, Pani uśmiechnięta, po chwili rozchodzimy się.

Jestem zażenowany. Jeśli nie można wybrać Komitetu, to co dopiero np. Radę Szkoły. To ciało spełnia w innych szkołach ważną rolę. Jest partnerem dla Dyrekcji, pomaga jej kształtować obraz szkoły, może mieć na wiele spraw istotny wpływ.

Może więc niech jednak zostanie tak jak jest. W końcu wzięlibyśmy na siebie dodatkową odpowiedzialność. A tak możemy sobie dowolnie ponarzekać.

Trójki klasowe, dobrze że jesteście. Ja trzymam za Was. Dobrej współpracy na linii nauczyciel, uczniowie, dyrekcja. Jak będzie potrzeba pozostali rodzice pomogą; ja też.

Z.K.

NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ!

Wiem, że Redakcja w zamierzeniu nie chce się wdawać w polityczne dyskusje i z pewnością nie będzie się angażować w kampanię prezydencką. Słusznie, jesteście gazetą służącą lokalnej społeczności. Trudno też, aby na łamach „Płomienia”, dzielić czytelników, zamiast ich jednoczyć. Robią to doskonale media publiczne. Jeśli jednak Redakcja pozwoli, podzielę się z czytelnikami następującymi refleksjami.

Mam nadzieję, że pomimo iż uważam się za członka Kościoła Katolickiego (w znaczeniu prawidłowym Kościół to my wszyscy), nie zostanie to uznane za wtrącanie się Kościoła do polityki.

Dyskusje o kandydatach (lub o braku właściwego) na wiadomy urząd generalnie zdominowały nasze życie. Coraz to słyszę zapalonych dyskutantów, często dumnych z siły argumentów którymi „potrafią” ocenić szanse tego czy innego kandydata. Wszyscy siłą się na coraz to oryginalniejsze stwierdzenia. Łatwo szermuje się oskarżeniami, że ten i ów nic nie zrobił. Szczególnie TEN.

Ludzie nie dajmy się zwariować! Nam wszystkim wydaje się że jesteśmy wolni. Tymczasem tak po prostu nie jest. Rozmawiamy językiem mediów, powtarzamy „jedynie trafne” oceny wysmienitych redaktorów. Nie jestem pewien, czy mamy czas i ochotę na własny wybór, własną ocenę.

Usłyszałem niedawno, że niewielka grupa ludzi chce decydować za naród. Niestety to jest prawda. Ale mnie nie tylko chodzi o polityków, partie, mnie chodzi o urabianie społeczeństwa przez pozornie neutralną prasę, telewizję. Gdybyśmy wiedzieli jak niewiele osób z reakcji gazet, programów telewizyjnych, to ludzie tacy jak my. To ciągle ta sama ekipa co przed 5-ciu dziesięciu laty. I nigdy nie staną po naszej stronie. Nie jest zresztą modne trzymać się wartości chrześcijańskich. Bezpieczniej jest mieć coś do powiedzenia na nas.

Tymczasem zgodnie z łacińską maksymą „Histora magistra vitae est” przypomnijmy sobie początki lat wolności... Był „nasz” premier, „ich” prezydent. Trzeba było wybrać nowego prezydenta. Naród dzięki zbyt wielu chętnym (premier także się starał) był w niezłych opałach. Po tem tenże premier szefował największemu ugrupowaniu politycznemu w Kraju. Wielu w tej partii widziało przyszłość Polski. W tej chwili już nie szefuje. Siedzi wprawdzie w ławach parlamentu, ale jakoś bez uśmiechu. Jak zużyty trybik w maszynie przestał być potrzebny, odstawił go na boczny tor. Spełnił swoje, musiał odejść. Jego partia niestety też jest tylko w opozycji. Jej szeregi topnieją, a przeciwnik się umacnia z każdym dniem. A mogło być inaczej. A tak liczyliśmy na byłego premiera... Pycha, manipulacja, kto stracił... gdzie tkwił błąd?

Dlaczego to piszę? W najbliższej przyszłości czeka Naród ciężka próba. Próba, która nie może być eksperymentem. Tutaj nie może być pudła. Więc zastanówmy się, czy wypowiadając opinię o tym, czy innym kandydacie, w gruncie rzeczy nie mówimy tego co ktoś chce, i na twój pogląd w sprawie pracował wiele lat.

A może trzeba zadać sobie dodatkowe pytanie? Kogo oni się najbardziej obawiają, lub inaczej: kto im jest nie na rękę...

Ja wiem na kogo będę głosował. Nie mam odwagi eksperymentować.

G.P.

Młodym... Młodym... Młodym...

Może w samą porę?



Miłe złego początki, lecz koniec..., chciałoby się powiedzieć, gdy czyta się takie słowa: "Studiując samą tylko Biblię, nie możemy jasno uświadomić sobie Bożego Planu. Zauważyliśmy, że jeśli ktoś odkłada Wykłady Pisma Świętego (będące opracowaną przez nas nową Księgą dopasowaną do aktualnych wymogów) i zajmuje się jedynie Biblią PO DWÓCH LATACH WRACA DO CIEMNOŚCI. Przeciwnie, jeżeli ktoś uważnie czyta Wykłady Pisma Świętego i zawarte w nich cytaty, nawet jeśli NIE PRZECZYTA ANI JEDNEJ STRONY BIBLIJ, DO DWÓCH LAT ZOSTANIE OŚWIECONY". Tym bardziej, że słowa te są strategią i siłą napędową nauczania jehowitów, a wyszły spod pióra Charles'a Russell'a, osiemnastoletniego założyciela sekty określanej nazwą świadkowie Jehowy.

W czasie stu lat swego istnienia sekta miała za ledwie trzech przywódców: Russella, sędziego Rutherforda, którego 100 książek opublikowano w 80 językach. Następnie przywódcą był Nothan Knorr, a obecnie kontrolę nad sektą sprawuje od 1977r. Frederic Franz. Sekta ta liczy 4,7 mln wiernych w 231 krajach, od Boliwii po Bośnię i Hercegowinę. W naszym kraju wyznawców Jehowy jest ok. 150 tysięcy, co daje im trzecie miejsce jeśli chodzi o liczebność wiernych - po katolicyzmie i prawosławiu.

Centrala, skąd pochodzą wszelkie dyrektywy mieści się na Brooklinie, gdzie sekta posiada 30 wieżowców, hotele, gigantyczne urządzenia komputerowe. Ośrodkiem władzy założonej w 1881r. sekty jest firma Watchtower (czyli strażnica) Bible and Track Society of Pensylwania. Majątek należy do spółki akcyjnej o tej samej nazwie, mieszczącej się w Nowym Jorku. Majątek Świadców Jehowy szacuje się na ponad 4 mld marek, z czego 42.857.112,38 dolarów przekazano na podróże kaznodziejów. Cyfr i nazw można by mnożyć. Lecz nie to jest przecież najważniejsze, bo przecież banki, drukarnie, dolary i marki należące do tej sekty bezpośrednio nam nie zagrażają. Więc dlaczego ja się tak tego wszystkiego czepiam?



Ponieważ drażni mnie ciągle dzwonienie do drzwi i namawianie na czytanie "Strażnicy", małą dyskusję na temat kto obecnie rządzi światem lub Chrystus - Bóg wymagowany. Ludzie zirytowani natrętną propagandą jehowitów, oczarowani ich sposobem wyrażania zadają sobie często pytania - czy oni są chrześcijanami, czy rzeczywiście głoszą jakieś herezje?

Dla katolika, podobnie jak i dla większości wyznawców Kościołów niekatolickich świadkowie Jehowy nie są chrześcijanami. Gdyby nimi byli wierzyliby w Bóstwo i zmartwychwstanie Chrystusa. Tymczasem w doktrynie jehowitów postać Chrystusa przypomina mieszankę herezji i racjonalizmu encyklopedystów. Powtarzają za arianami z IV wieku, że Jezus był tylko człowiekiem. Kopiają słowa Mahometa twierdząc, że jest duchem Bożym i zgadzają się ze szkołą żydowską widzącą w Jezusie proroka ze Starego Testamentu. Czasem Jezus jest również Aniołem Michałem. Jehowici zaprzeczają Bóstwu Chrystusa i uczą, że jest On odwiecznym Synem Boga - jednak nazewnictwo takie jest tylko zwrotem grzecznościowym, nie wierzą bowiem w odwieczność Jego synostwa. Negowanie tej fundamentalnej prawdy byłoby dla nich nieopłacalne ze

Młodym... Młodym... Młodym...

względu na to, że właśnie wśród chrześcijan najczęściej szukają nowych adeptów

Świadkowie Jehowy odrzucają również tajemnicę Trójcy Świętej i Niepokalanego Poczęcia. Niekiedy nawet zaprzeczają istnieniu duszy - "Naukowcy i lekarze doszli do wniosku, że człowiek jest tylko zwierzęciem o wyższych procesach życiowych". Natomiast broszura pt. "Upewnijcie się o wszystkich rzeczach" mówi "Dusza stworzona jest śmiertelna, zniszczalna, ulegająca zepsuciu" (ustaliliby choć jednolitą wersję - to był żart). Skąd więc biorą się takie czasem nawet sprzeczne opinie dotyczące tak fundamentalnych prawd wiary?

Oczywiście, nie z niczego innego, jak z ludzkiej chęci manipulowania Słowem Bożym.

Wspomniane we wstępie "Wykłady Pisma Świętego" to nic innego, jak wyrwane z kontekstu zdania, bez użycia znaków przestankowych, usuwanie perykop i tendencyjne tłumaczenie tekstu, jak i dosłowne odczytywanie metafor i przypowieści. Jak to wygląda w praktyce? Chcąc zanegować boskość Jezusa zniekształcają tekst św. Jana "...i Bogiem było Słowo" (J1,1) pisząc "I słowo było Boże" (dla kogoś, kto tekst ten czyta rzadko może się on wydać autentyczny, mało tego, słuszny).

Świadkowie Jehowy próbowali jasno i precyzyjnie określić to, czego sam Chrystus nie ujawnił, a mianowicie czasu swego powtórnego przyjścia. Już William Miller - założyciel adwentystów miał odwagę prorokować, że Pan powróci w 1843 roku. Kiedy okazało się to nieprawdą, świadkowie Jehowy przedstawili inną datę - rok 1874. Aby nie przyznać się do błędu i nie narazić na szwank swych porośnię Russell oświadczył, że Chrystus ograniczył się tylko do spaceru z jednego końca nieba na drugi.

Jednakże centralnym punktem doktryny jehowitów jest liczba 144.000 mówiąca o liczbie zbawionych. Twierdzą oni, że tylko ta liczba wybranych osiągnie niebo. Odrzucają tym samym Boże Miłosierdzie i odkupienie, jakie dokonało się w Chrystusie. W liczbie tej tkwi wy tłumaczenie ich gorliwości nauczania - po prostu każdy ma nadzieję, że brzydko mówiąc "załapie się" na wieczne szczęście w niebie.

Świadkowie Jehowy nie uznają faktu założenia Kościoła przez Jezusa Chrystusa. Rutherford - twórca doktryny - nauczał, że wszystkie Kościoły, z wyjątkiem świadków Jehowy, pochodzą od diabła i to chrześcijaństwo jest Kościołem odszczepionym. A ponieważ Chrystus przybył, aby ustanowić swe Królestwo i zniszczyć istniejący porządek polityczny, widzialne organizacje, itd. - Kościół jest instytucją szatańską.

Nie uznają również sakramentów, np. instytucja małżeństwa nie ma charakteru sakramentalnego, lecz jest zwykłym kontraktem między mężczyzną a kobietą. Zawieraniu małżeństwa nie towarzyszy specjalna ceremonia. Publiczne zamianifestowanie życzenia stałego pożycia jest równoznaczne z węzłem małżeńskim. Życie rodziny należącej do tejże sekty jest dość specyficzne. Oprócz pracy członek sekty bierze udział w spotkaniach i kongresach, które w ciągu miesiąca mu zajmują ok. 100 godzin. Otwarcie zaleca się kontrolę nad życiem ludzi młodych. Szczegółowo uregulowane są praktyki seksualne, nie wolno obchodzić urodzin, brać udziału w uroczystościach państwowych, głosować, śpiewać hymnu. Nie wolno również wypełniać kuponów gier liczbowych. Uprawianie sportu jest potępiane, a studia wyższe uchodzą w najlepszym wypadku za stratę czasu. Niechętnym okiem patrzą na chodzenie do kina czy teatru, podobnie traktują łowienie ryb, polowanie, itd.

Wszelkie odstępstwa od zasad podlegają "postępowaniu prawnemu". Pewien Norweg liczący 102 lata został wykluczony z sekty, ponieważ został przyłapany na wążaniu tabaki.

Ogromna większość członków z żelazną dyscypliną poddaje się wszystkim zarządzeniom swych władz. Władza, jaką "wspólnota" sprawuje nad swymi członkami jest pewną formą posiadania - w wielu wypadkach prowadzącą do ubezwłasnowolnienia. "Pranie mózgu", jakiemu zostają poddani adepci wydaje się być niemal doskonałym. Organizacja pozbawia swych członków indywidualnego myślenia, a w zamian za to podaje odgórnie ustalone decyzje. Świadkowie Jehowy żyją pod ciągłą presją wyrzucenia z sekty. Dlatego zdaniem psychiatrów z USA, Szwajcarii i Szwecji procent chorych psychicznie wśród członków sekty jest trzykrotnie wyższy niż przeciętnie. Najczęściej powtarzające się

Młodym... Młodym... Młodym...

diagnozy to depresja, mania prześladowcza i schizofrenia.

Bardzo drastyczną i często brzemienną w skutki jest praktyka nieudzielania przez świadków Jehowy zgody na transfuzję krwi. Zgadza się raczej na śmierć bliskiej osoby, niż na przetoczenie jej życiodajnej krwi. Swoje zachowanie motywują przesłankami biblijnymi. Bo rzeczywiście wiele starotestamentalnych przepisów zabrania synom Izraela spożywania krwi zwierząt. Przepisy te wypływały z przeświadczenia o przebywaniu duszy we krwi, w związku z czym krew mogła być jedynie ofiarowana Bogu. Z drugiej jednak strony trzeba podkreślić, iż wyraźnie mowa jest o krwi zwierząt, a picie jej to nie to samo co przetaczanie, gdyż w tamtych czasach nie znano takich praktyk medycznych.

A więc co przyciąga tylu ludzi w ich szeregi?

Ich doktryna, negująca tajemnicę Trójcy Świętej i boskości Chrystusa jest uproszczona, a przez to łatwa, co dla prostych ludzi może być bardzo kuszące. Nauka jehowitów wydaje się być atrakcyjna i z innych względów. Zaprzecza istnieniu kary wiecznej i piekła, którego istnienie tak bardzo irytuje zarówno wierzących, jak i nie wierzących. Przepowiadanie raju na ziemi, w miejscu tak bliskim, znajdującym się w zasięgu ręki jest atrakcyjne i pociągające tym bardziej, że nie jest potrzebne specjalne czuwanie, o którym mówił Chrystus. Jednak aby zostać "obywatelem" nowego raju, trzeba przystąpić do towarzystwa świadków Jehowy.

A sposobność zostania jednym z głosicieli aż sama wciska się najpierw w drzwi, potem wręcz - wraz z kolejnymi publikacjami - w mózg. Wyszczególnienie metod, używanych przez jehowitów w celu pozyskania nowych adeptów można znaleźć w książeczce "Patrz, ja odmieniam wszystko", która jest czymś w rodzaju podręcznika dla kaznodziejów. Aby wejść w kontakt z ludźmi pukają do drzwi i wręczają swoje czasopisma. Wielką rolę odgrywa reakcja wizytowanego. Jeżeli grzecznie, lecz stanowczo odrzuci propozycję nawracania, być może, że gość nigdy nie wróci. Jeżeli jednak pozwoli wejść mu do domu lub zacznie rozmowę, sprawa może stać się poważna. Odwiedzający wręcza jedną z książek i zachęca do jej przeczytania. Po wyjściu wszelkie spostrzeżenia dotyczące gospodarza i jego problemów są notowane, a goście po niedługim czasie po-

nawiają wizytę. Druga wizyta, która zazwyczaj decyduje o sukcesie musi być bardzo taktowna. Minimalna znajomość psychologii ułatwia rozpoznanie rozmówcy. W rozmowach powoli przechodzi się do tematów szerszych dotyczących niesprawiedliwości. Świadek swoje wypowiedzi bogato okrasza cytatami z Biblii (wyrwanymi z kontekstu), które na pierwszy rzut oka pasują do tematu rozmowy. Przy trzecim spotkaniu najczęściej świadkowie proponują zgłębienie swej wiedzy przez uczestnictwo w spotkaniach organizowanych w tzw. Salonach Królestwa. Spotkania te przygotowane są tak, aby pierwszy kontakt z organizacją wywołał wrażenie.

Sposób zwracania się do nowego adepta jest prostoduszny, nazywa się go bratem, traktuje się go z sympatią i dużą życzliwością. Wszystko to zaczyna pociągać kandydata; ukazuje się mu prawa, przywileje i ulgi. Szanse zawrócenia z tej drogi są nikłe. W ten sposób początkujący zaczyna odczuwać atrakcyjność swojej posługi głosiciela, dającego świadectwo o rychłym nadejściu Królestwa. O nowych członków należy szczególnie dbać, po to by zapełnić pustkę powstałą po utracie dawnego kręgu przyjaciel.

Nasuwa się pytanie: w jakim stopniu świadkowie Jehowy są ludźmi szczerymi? Wierzę, że większość wiernych zasilających ich szeregi to ludzie szczerzy, prządni, itd. Jednakże różne okoliczności pozbawiły ich prawdziwej kultury religijnej, może wywodzili się ze środowisk katolickich o niskim poziomie wykształcenia i powierzchowności religijnej. Może jako ludzie chcący rozwijać swoją religijność weszli na tę drogę, wierząc, że prowadzi do Boga, a teraz jak widać z podanych wiadomości są dość sprawnie kierowani z Brooklinu.

Ich postawa jest dla nas wyzwaniem, bo świadkowie Jehowy znajdują pole do popisu wszędzie tam, gdzie miał już miejsce zasiew chrześcijański, o którym potem zapomniano. Starajmy się pielęgnować i rozwijać naszą wiarę od samych fundamentów i nie rozdziawiamy ust, gdy usłyszymy sygnalizację jak z worka cytaty z Pisma Świętego, przyznając się do tego, że Biblię ostatni raz w rękach mieliśmy podczas wigilijnej kolacji a argumentów na to, że np. Jezus jest Synem Bożym jakoś nie możemy sobie przypomnieć.

Iwona

Z historii... „kanadyjskich” (1)

LUDZIE TAMTYCH CZASÓW



Wypada wymienić kilka osób, które w historii Biezanowa naprawdę powinny się znaleźć.

Jedną z pierwszych takich osób jest osoba **Franciszka Dzioba**, późniejszego kapitana armii Hallerowskiej. Ten człowiek, urodzony w 1886 lub 1887 roku, uczył w gimnazjum w Wieliczce przez jeden zaledwie rok, ale przedtem został wyszkolony jako instruktor „Sokoła”.

W 1908 roku jako taki został wysłany do Stanów Zjednoczonych. Tu oczywiście nawiązał kontakt z „Sokolstwem”, najpierw w stanie New Jersey i Nowy Jork, i ciekawe, że w 1910 r. jako młody, najmłodszy delegat „Sokolstwa” bierze udział w I Narodowym Zjeździe Polskim w Washington, stolicy USA.

Ten człowiek, kiedy przychodzi do organizowania - na wniosek Związku Narodowego Polskiego i mistrza Ignacego Paderewskiego - polskiego wojska w Stanach Zjednoczonych, zostaje zaproszony przez Ignacego Paderewskiego do prowadzenia Szkoły Oficerskiej (bo tak się to nazywało) w Cambridge Spring, to znaczy w college'u Związku Narodowego Polskiego. Oczywiście musi z czegoś żyć. I to załatwia mistrz Ignacy Paderewski, oferując mu żołd miesięczny przez 2,5 roku, kiedy szkoli sześć tzw. turnusów Szkoły Oficerskiej, która wypuszcza do Kanady ponad 600 młodych oficerów.

Dlaczego do Kanady? Dlatego, że pod naporem Rosji USA nie zgodziły się na organizację Wojska Polskiego w Stanach Zjednoczonych. Dlatego pierwszych ochotników przerzucono do Kanady, gdzie swobodnie mogli się szkolić przy pomocy najpierw oficerów kanadyjskich, a potem własnych, wyszkolonych przez kapitana Franciszka Dzioba.

Urodził się w Biezanowie, na Kaimie. Kiedy w 1920 r. w listopadzie, zjawił się w Biezanowie jako kapitan, z szablą, pamiętam jeden moment tylko - że ta szabla była prawie taka wysoka jak ja, mający dopiero 4,5 roku życia.

Jest to osoba, która po powrocie do USA zajmuje stanowisko komendanta głównego Stowarzyszenia Armii Polskiej w Stanach Zjednoczonych, dalej - pracuje w dziennikach: noworskim, a potem w Detroit, i wreszcie zostaje konsulem USA w Ankarze, gdzie pełni służbę przez cztery lata.

Po powrocie do Stanów zostaje zaproszony przez prezesa Związku Narodowego Polskiego, Karola Rozmarka na sekretarza ZNP. W 1944 to on właśnie rzuca hasło utworzenia Kongresu Polonii Amerykańskiej, który powstaje w listopadzie 1944 dla ochrony interesów polskich nie tylko na terenie USA, ale i w ogóle w Europie. Aż do emerytury, tzn. do ukończenia 65 lat, jest sekretarzem Kongresu Polonii Amerykańskiej i w Zarządzie Głównym.

Jego życie, zajęte przede wszystkim pracą dla społeczeństwa polskiego, nie daje czasu na to, aby założył rodzinę i dlatego dopiero przy przejściu na emeryturę znajduje towarzyszkę życia - Wandę - swoją byłą sekretarkę. Doczekał się córki Heleny. Zmarł w Chicago w wieku 93 lat w 1984 r. Był on wielkim Polakiem, katolikiem i wielkim patriotą polskim.

Wspominając czasy międzywojenne w pierwszym rządzie chciałbym wymienić nazwisko majora dyplomowanego **Jędrzejczyka**, który był w sztabie głównym Wojska Polskiego, w departamencie transportu. Naprawdę wybitny człowiek, który doszedł bardzo wysoko.

Drugą taką osobą jest **Wojciech Lipowski**, też biezanowiak, doskonały mówca, którego krasomówstwo w 1934 r. w Dniach Biezanowa najlepiej chyba pokazało, kim był. Był profesorem gimnazjalnym, a potem kuratorem w Kielcach, a następnie w Łodzi. Mamy jego imieniem nazwaną jedną z naszych ulic.

Bliskość Biezanowa w stosunku do Krakowa pomogła młodzieży kształcić się. Nie powinniśmy zapomnieć o ludziach, którzy z tego skorzystali i byli wierni Biezanowowi przez długie lata.

Jednym z pierwszych był doktor **Błażej Gaśtoł**, który wrócił po studiach i praktyce szpital-

nej do Biezanowa, gdzie otworzył swoje biuro, by służyć społeczeństwu polskiemu, i co najważniejsze - od biednych nigdy nie brał pieniędzy. Wystarczyło to, że ci, których stać było na to, pokrywali koszta leczenia innych.

Inną taką osobą, żyjącą do dziś dnia [tekst nagrywany wczesną wiosną 1995 r. - przyp. red.], jest **ks. bp Julian Groblicki**, długoletni sekretarz księcia kardynała Adama Sapiehy.

Trudno byłoby tu wymienić wszystkich, którzy ukończyli studia takie czy inne w czasie międzywojennym. Ale są nazwiska, których nie wolno przeoczyć. Jednym z nich jest **Władysław Jakubiec**, między nami zwany „Szwagierkiem”. Ten, po kursie podchorążych w Krakowie, został przydzielony do 12 pułku w Wadowicach. Uniknął niewoli i w czasie okupacji stworzył najpierw komórkę AK, która rozrosła się potem do czegoś, co nazwano 12. batalionem Armii Krajowej, którego dowództwo było w Biezanowie. Jego adiutantem był **dr praw Stanisław Weisło**, żyjący do dziś w Kanadzie. Ile i czego musiał dokonać jako dowódca świadczy awansowanie go aż do stopnia majora przez rząd polski w Londynie.

Po wojnie - teraz mogę o tym mówić, bo już świętej pamięci - zorganizował coś, co uratowało życie pięciu ludzi, a mianowicie właśnie dra praw Stanisława Weisło, Edwarda Gawora, Władysława Bilskiego i dwóch braci Michałków.

W jaki sposób się to stało? Otóż Władysław Jakubiec postarał się o to, żeby mieć ludzi tak w partii, jak i w milicji, żeby wiedzieć, co się tam dzieje. I ktoś za mojego ostatniego pobytu w Biezanowie powiedział mi: „Mogę wymienić tych, co należeli do partii”. Otóż byli niektórzy - co najmniej sześć osób - wyznaczonych przez śp. Władysława Jakubca do przystąpienia do partii, a jeden - do milicji.

Ten ostatni, kiedy przyjechało kilku ubeków i dwóch „enkawudzistów” do Biezanowa dla aresztowania, wymienionych przedtem, pięciu ludzi jako żołnierzy AK, uprzedził o tym Władysława Jakubca, który z kolei kazał natychmiast wymienionym zniknąć z Biezanowa i próbować przedostać się do Szwecji. To się udało. W Szwecji zostało dwóch: Edziu Gawor i Władek Bilski, a trzech pozostałych wyemigrowało do Kanady. Ci ludzie, którzy byli wyznaczeni jako członkowie partii, zasłużyli się również w bardzo wielu wypadkach.

Następna osoba, którą warto i należy wymienić, to brat Władka, **Stanisław Jakubiec**. Ten oto, jako komendant posterunku policji, został aresztowany razem z więźniami w 1939 r. przez sowiecką armię. I był w Ostaszkowie, z którego prawie wszyscy oficerowie zostali rozstrzelani w Katyniu.

On uratował się razem z innymi siedemnastoma tylko dlatego, że pracował jako szewc i jakiś Kałmuk, który nie wiedział, że to nie jest repatriacja do Polski, powiedział: „A wy nie pojedziecie na repatriację, bo ten czy ów nie oddał młotka, dratwy, czy innych rzeczy z warsztatu”. I nie puścił ich na „repatriację” do Katynia.

Kiedy Niemcy uderzyli na Rosję kilku z tych siedemnastu pozostałych poszło na wschód i dostało się wreszcie do armii generała Andersa, do II Korpusu. Kilku natomiast Niemcy kazali iść do domu. I Staszek Jakubiec, odarty ze wszystkiego po drodze, zwłaszcza przez Ukraińców, przyjechał pociągiem do Biezanowa. Kiedy wyskoczył z pociągu, ukrył się za krzakami po drugiej stronie toru kolejowego, bo dosłownie przykryty był połową koca i miał na sobie tylko bieliznę. Przechodząca wieczorem niewiasta, Janina Dziob, usłyszała: „Janiu, Janiu, tu jestem - Staszek Jakubiec. Czy mogłabyś mi przynieść przynajmniej spodnie, bo jestem prawie nago”. Znalazły się spodnie i wrócił do domu.

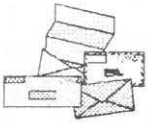
Ale w 1945 r. przyjechało do Biezanowa trzech ubeków i powiedzieli mu: „Jedno słowo o Ostaszkowie albo o Katyniu i...” wskazali na podcięcie gardła. Kiedy go spotkałem w 1973 r., wyprowadził mnie za cmentarz, w pole po prostu, bo bał się, że może ktoś usłyszeć, i to wszystko opowiedział mi, oglądając się stale, bo - jak mówił - „niech ktoś puści tylko jakąś wiadomość o Katyniu, czy Ostaszkowie, powiedzą, że to ja, a przecież nie mogę tej reszty życia dzisiaj ryzykować niepotrzebnie”. To był Staszek Jakubiec.
(c.d.n.)

JAN BIEŻANOWSKI

[Tekst nieautoryzowany, przepisany na podstawie nagrania na taśmie magnetofonowej, nadesłanej z Kanady. Podziękowania dla Pana Jana Madeja za pośrednictwo.]

Ludzie listy piszą...

Parafianie, brońcie się sami!



Wobec narastających zagrożeń w naszej parafii ze strony "nieznanych sprawców" w trosce o Ich dobro, podaje się kilka wskazówek celem "uprzedzenia pchnięcia" ze strony zagrożenia, które podzielono na osobiste i zewnętrzne (środowiska).

Cudza ręka w kieszeni.

Zawód kieszonkowca, ongiś najwyższej rangi złodziejstwo, dzisiaj już nie ma takiego znaczenia. Jest jednak dokuczliwą plagą miejsc zgromadzenia ludzi: tramwajów, autobusów, dworców, targowisk. Kieszonkowców jest bardzo trudno rozpoznać. Posiadają pewne cechy - nie mają bagażu, toreb, ubrani są niekrępująco, co uniemożliwia "złapanie za połę" płaszcza czy nogawkę w razie ewentualnej ucieczki. Może to być skórzana kurtka, z tworzywa sztucznego, dzinsy i inny "śliski" zestaw. Kieszonkowcy działają grupowo, najczęściej w trzech, w tym kobieta. W czasie pogoni należy podłożyć nogę, po złapaniu zadać kilka kuksańców, np. pod łopatkę, wykręcić rękę, trzymać za włosy itp.

Kieszonkowcy stwarzają sztuczny tłok, odwracają uwagę potrącaniem, hałasowaniem, u-przejmym zwróceniem uwagi "ale pani (pan) ubrudzony. Z przesadą ładują bagaże, potrącają, rozpychają się itp. Przy wsiadaniu i wysiadaniu należy unikać ścisłu. Obecnie najwięcej jest złodziei, którzy po prostu tną kieszenie lub torby i wyciągają portfele i portmonetki. Regułą utrudniającą dostęp do naszej kieszeni jest - nie nosić portfela w tylnej kieszeni spodni, najlepiej przełożyć go do prawej wewnętrznej kieszeni (złodziej musiałby być mańkuciem) okrycia. Nosić portfel jak najbliżej ciała, nie ujawniać miejsca, w którym jest schowany. Kupując bilet mieć pieniądze przygotowane i wyjąć je z innego miejsca. Nie należy nosić pieniędzy w torbie na zakupy. Przyciskanie "do siebie" ułatwia "przecięcie", wyrwanie z ręki, odcięcie itp. Bezpieczne są torebki z normalną sprzączką, a wewnątrz z zamkniętą kieszenią. Najlepsze są torebki noszone w rękę - te na paskach w przypadku zagrożenia należy przełożyć przez ramię lub wziąć do ręki. Nie spać podczas podróży.

Broń nie broni.

Policja twierdzi, że broń gazowa stwarza jedynie pozorne bezpieczeństwo. W sytuacji zagrożenia nie zdąży się wyciągnąć broni i można stać się ofiarą napadu czy pobicia. Trzeba wiedzieć, że wolno jej używać tylko w przypadku bezpośredniego zagrożenia. Skuteczność gazu maleje, gdy napastnik jest pijany. O wiele pewniejsze są tzw "ręczne miotacze" gazu - lżejsze, mniejsze, niezawodne. Jeżeli uznamy, że bezpieczeństwo może nam zapewnić rewolwer lub pistolet, to dobrze wybrać nawet droższy od renomowanego producenta - np. krajowe pistolety są już w cenie 2-4 mln st.żł. Zezwolenie na broń można uzyskać w Komendzie Wojewódzkiej Policji. Może je otrzymać osoba, która ukończyła 18 lat, ma polskie obywatelstwo, nie była karana, ma dobrą opinię tzw. "środowiska" - dzielnicowy prowadzi wywiad z sąsiadami, potrafi wykazać się znajomością zasad użycia broni. Przy przyznawaniu zezwolenia obowiązuje tryb administracyjny. Trzeba pamiętać, że broń to ostateczność. Przed zakupem broni należy się zastanowić nad koniecznością jej nabycia. Dawniej bywały i może się teraz także pojawiać tzw. "straszaki", na które nie trzeba było pozwolenia.

Zbójcy na drodze.

Obecnie, kiedy zdarza się wiele przypadków zatrzymań i uprowadzeń samochodów na drogach, po zmroku na terenie niezabudowanym należy zatrzymywać się tylko wtedy, gdy osoba jest umundurowana, a obok stoi radiowóz. Obowiązkiem jest zawiadomienie policji o usiłowaniu zatrzymywania. W przypadku pościgu "policji", należy jechać spokojnie i zatrzymać się w najbliższej miejscowości, wśród zabudowań, a najlepiej przed posterunkiem policji.

Antywłamaniowy sąsiad.

Największe szkody powodują włamania. Może to być np. przestępstwo sezonowe w okresie letnim (urlopowym). Tego typu przestępstwu możemy przeciwdziałać sami, odpowiednio postępując i zabezpieczając swoje mieszkanie. Włamywacze atakują zwykle okna (np. "lufciki") i drzwi. Ponieważ wejście oknem jest z reguły podejrzane, zasadniczą rzeczą

jest zabezpieczenia drzwi. Powinny posiadać one minimum trzy zamki: odmykany tylko z zewnątrz, odmykany tylko od wewnątrz i normalny, np. "zapadkowy - wertcheim" oraz wstawki futrynowe (tzw. blokada antywyważeniowa). Drzwi powinny być mocne, bez otworów, z wizjerem, mieć łańcuch. Na noc nie wyjmować klucza, zasiwać zasuwki, zakładać łańcuch. Włamania rzadko są przypadkowe. Budynki jednorodzinne i mieszkania są starannie i przez dłuższy czas obserwowane. Dzieci nie powinny wiedzieć, gdzie są przechowywane pieniądze, kosztowności, itp. Unikać chowania walorów np. w szafce z bielizną, po lewej stronie (np. biurka, szafy, itp.), w wazie, w kredensie, w cukiernicy w barku. Może być stalowa kasetka przymocowana na stałe np. do podłogi czy ściany, mały podręczny sejf. Nie należy dawać dzieciom na szyję kluczy, nie zostawiać kartek w drzwiach, kluczy po słomianką. Ogromne znaczenie ma wzajemna ochrona mienia przez sąsiadów. Podczas naszej nieobecności mogą podlewać kwiaty, zapalać światło, uruchamiać odkurzacz, spuszczać wodę, zasłaniać i odsłaniać okna. Należy informować sąsiadów o powodzie i czasie nieobecności oraz o fakcie czy ktoś z rodziny będzie okresowo doglądał mieszkania. Na parterze nie należy instalować ozdobnych krat - doskonała drabinka dla złodzieja. Jednak naczelną zasadą jest trzymanie pieniędzy i przedmiotów wartościowych poza domem, np. przechowywać je w "depozycie" lub na koncie na czas wyjazdu. Trzeba zaznaczyć, że większość wymyślnych kryjówek, jakie przyjdą nam do głowy w rzeczywistości są standartem doskonale znanym włamywaczom i nie ochronią nas przed kradzieżą.

To napad.

Liczba napadów stale rośnie i są one coraz bardziej brutalne. Cechą tych przestępstw jest ich gwałtowność. Napad ma miejsce nagle i niespodziewanie, tak że trudno o jakąś przemyślaną reakcję. Dlatego należy czynić wszystko, by utrudnić jego przeprowadzenie i uzyskać czas na podjęcie działania ochronnego. Nie należy udawać się do miejsc, gdzie można spotkać amatorów rozboju i "łatwego grosza". Nie należy chodzić trzymając się za ręce, trzeba zachowywać się pewnie. Ofiarami napadów są przeważnie osoby pijane. Po imieninach nie warto iść nocą, by zaczerpnąć powietrza, lepiej wziąć taksówkę.

Częste są obecnie napady rabunkowe w mieszkaniach. Najczęściej napastnicy podają się jako znajomi znajomych (nazwiska są podane na domofonach), li-

stonosza, pracownika elektrowni, gazowni, akwizytorzy, zbieracze makulatury, itp. Należy stosować zasadę "ograniczonego zaufania" - np. łańcuch w drzwiach, dobry wizjer. Zamiast otwierać drzwi, uchylić (trzymać nogą), poprosić o legitymację. Mundur może być podrobiony. W przypadku wątpliwości najlepiej zadzwonić i potwierdzić podawane informacje lub zażądać aby "osoba" przysłała z dozorcą. Jeżeli jesteśmy sami, dobrze jest zamarkować rozmowę, np. "Proszę chwileczkę poczekać, zapytam męża. Józiu, biegnij po Tatę!" itp. Zostawiając dzieci same, należy zakazać im otwierania drzwi pod jakimkolwiek pozorem!

Nie do końca jesteśmy bezpieczni.

Zmiany, jakie dokonały się w ciągu ostatnich pięciu lat, przyniosły także wzrost przestępczości. W dużych aglomeracjach widać gołym okiem różnorakie gangi i słychać o malwersacjach. W mniejszych miejscowościach, na peryferiach łamanie prawa dokonują mieszkańcy, bezrobotni, młodzież nie mająca perspektyw. Należy wierzyć policjantom mówiącym o swej determinacji w walce z przestępczością i przestępcami. Jednak nasze bezpieczeństwo zależy od nas samych. Podobno okazja czyni złodzieja, choć na wiele spraw nie mamy wpływu. Dobrze jednak swoje zachowania dostosować do rad, jakich udzielają bardziej doświadczeni i policjanci. Należy także organizować samopomoc sąsiedzka i systemy alarmowe. Nie wyeliminuje to zagrożeń, ale przynajmniej zmniejszy ryzyko.

Numery alarmowe: pogotowie policyjne 997

poster. Prokocim 55-74-60

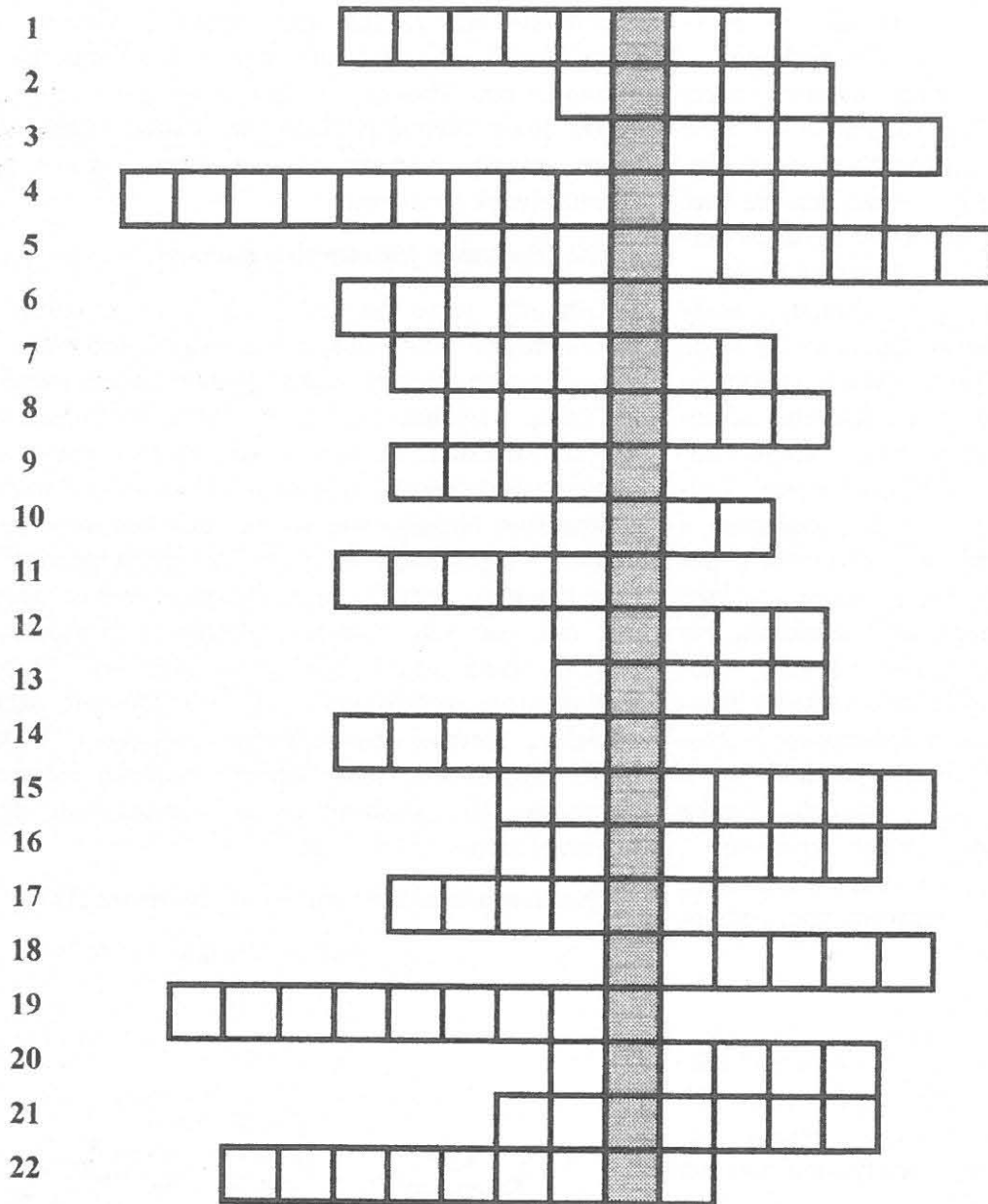
lub 10-20-49

Aspirant



KRZYŻÓWKA nr 14

opr. S.K.



ZNACZENIE HASEŁ:

1. Józef zwany ... (Dz 4,36)
 2. Anioł ukazał mu się po śmierci Heroda (Mt 2,19)
 3. U niego Tobiasz złożył sakwę z dziesięcioma talentami (Tb 1,14)
 4. Król Babilonu (Jr 28,3)
 5. Jego synem był prorok Zachariasz (Mt 23,35)
 6. Namiestnik, do którego odstawiono św. Pawła (Dz 23,24)
 7. Syn Melkiela (Jdt 6,15)
 8. Rodzinna kraina Pana Jezusa
 9. Łączy dwie rzeki lub jeziora
 10. Zaprowadził Jezusa na pustynię, „aby był kuszony przez diabła” (Mt 4,1)
 11. Apostoł, który zastąpił Judasza (Dz 1,26)
 12. Kazał ściąć apostoła Jakuba (Dz 12,1-2)
 13. Ojciec proroka z Gi-beonu (Jr 28,2)
 14. Miasto, do którego przybył Tobiasz (Tb 1,3)
 15. Żona namiestnika Feliksa (Dz 24,24)
 16. Ojciec Lewiego (Mk 2,14)
 17. Powóz starożytnych żołnierzy
 18. Rzeka, w której ochrzczony został Pan Jezus (Mt 3,13)
 19. Jezus zamieszkał w tym mieście, gdy opuścił Nazaret (Mt 4,13)
 20. Czekał na Mesjasza (Łk 2,25)
 21. Zamieniona w kupę gruzu (Mi 1,6)
 22. Król żydowski, następca Heroda (Mt 2,22)
- Rozwiązania krzyżówki nr 13 (tak!) i 14 do dnia 15.10.1995 r.**

SANKTUARIA MARYJNE (2)



LORETO

Tradycja loretańska mówi, że po definitywnym opuszczeniu Palestyny przez Krzyżowców Dom z Nazaretu w cudowny sposób został przeniesiony najpierw do Tresatto (Kroacja) a następnie 10.XII.1294r. do Loreto (Włochy). Tyle legenda. Natomiast faktem jest, że struktura budowli - posiadającej tylko trzy ściany, gdyż czwartą ścianę tworzyła grotta - oraz rysunki na kamieniach wykazują podobieństwo do grotty w Nazarecie, obecnie czczonej w Bazylice Zwiastowania w Nazarecie.

Badania historyczne udowodniły, że w XIII wieku Dom z Nazaretu, do tego czasu przechowywany kolejno w kościołach pierwszych chrześcijan, zastał uratowany przed dewastacją muzułmanów i statkiem przetransportowany do Loreto. Tu stał się przedmiotem kultu. Do końca XIII wieku nie było w Loreto żadnego Kościoła, ale już w następnym powstaje tu kaplica. Domek Loretański staje się celem wędrówki wielu pielgrzymów z różnych stron świata. W Loreto powstaje osiedle założone przez pielgrzymów, w 1586r. papież Sykstus V nadaje mu prawa miasta z siedzibą biskupa.

24.III.1920r. Matka Boża Loretańska zostaje przez papieża ogłoszona patronką lotników. Od 1966r. Sanktuarium Świętego Domku jest pod opieką specjalnej Papieskiej Komisji. Opieką duszpasterską nad sanktuarium sprawują ojcowie Kapucyni.

Sanktuarium Domku Świętego zaczęto wznosić w 1468r. za czasów papieża Pawła II. Budowę rozpoczęto w stylu gotyckim, kontynuowano w renesansowym. W XVII wieku wybudowano wspaniałą wieżę dzwonów. Prace uzupełniano do pocz. XX wieku, kiedy to kaplicę oddano pod opiekę niektórych narodów, które wyraziły większe zainteresowanie Kongregacją Opieki nad Świętym Domkiem - m.in. Polska.

Z listu Jana Pawła II z okazji 700 lecia sanktuarium Świętego Domku w Loreto: "W szczególny sposób odnosi się do sanktuariów to, co Bóg powiedział przez proroka: "Dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów"(Iz 56,7). Siłę oddziaływania sanktuariów mierzy się coraz częściej ich zdolnością do zaspokojenia narastającej potrzeby człowieka żyjącego w szaleńczym rytmie współczesności - potrzeby pełnego ciszy i skupienia kontaktu z Bogiem i sobą samym. Jak wielką łaską jest doświadczenie tego właśnie w bliskości Świętego Domu z Nazaretu, w którym Maryja i sam Jezus spędzili tak wiele czasu na cichej i ukrytej modlitwie".

W dniach 06-10.IX.1995r. Loreto stało się miejscem spotkania Ojca Świętego Jana Pawła II z młodzieżą całej Europy. Spotkanie to odbywało się pod hasłem EurHope. O tym spotkaniu opowiada Ania, uczestniczka pielgrzymki. "Właściwe spotkanie rozpoczęło się 9.IX. Rano pojechaliśmy do Porto Recanati, skąd wraz z młodzieżą z innych krajów wyruszyliśmy w kierunku Loreto. Ducha pielgrzymki uświadomiły nam słowa błogosławieństwa "Przybyliśmy tu, by odpowiedzieć na apel papieża, który wzywa nas do przebycia drogi ku 2000 roku, do głoszenia Ewangelii na wszystkich drogach Europy. Nasze wyjście na wzgórze Loreto niech więc będzie momentem komunii, czasem pojednania, miejscem świadectwa i decyzją o podjęciu misji byśmy byli budowniczymi kontynentu, który w duchu chrześcijaństwa staje się gościnną ziemią pokoju i solidarności".

Wieczorem rozpoczęło się czuwanie. Jego głównymi hasłami były pokój i tolerancja. Wraz z Ojcem Świętym wspominaliśmy poprzednie spotkania oraz problemy krajów, w których one się odbyły. Zakończenie - spotkanie z młodzieżą z Sarajewa wzruszyło wszystkich. Wielkie wołanie przez ły o pokój w odległej zaledwie o 300 km Jugosławii.

Po zakończeniu czuwania zwiedzaliśmy w atmosferze modlitewnego zjednoczenia Bazylikę Loretańską. Jednakże niesamowite wrażenie sprawiało ciemne i ciche wnętrze świętego Domku w jasno oświetlonej, bogatej bazylice. W porównaniu z przepychem bazyliki wnętrze Domku jest naprawdę skromne - 3 ściany z ciemnej cegły, z jednej strony znajduje się ołtarz a na nim figurka Matki Bożej Loretańskiej.

Następnego dnia odbyła się wspólna Eucharystia z Ojcem Świętym, w czasie której mogliśmy się poczuć prawdziwą wspólnotą. Na zakończenie odbył się Anioł Pański, po którym Ojciec Święty pozdrawiał i posyłał młodych w językach ojczystych.

Na tym spotkaniu młodzi otrzymali wielkie postanie - aby godnie wkroczyć z Maryją w trzecie millenium, szczególnie zwracając uwagę na tolerancję i zakończenie wojen. Ujrzelśmy jak wielką siłę posiadamy dzięki wspólnotcie. Otrzymaliśmy wielką misję - odbyło się rozesłanie do wszystkich zakątków Europy młodych chrześcijan - Nadziei Europy".

Ewa T.

Na podstawie "Książeczki pielgrzyma Loreto 6-10.IX.1995r"

Z ŻYCIA PARAFII

W niedzielę 3 września obchodziliśmy w naszej parafii uroczystość odpustową ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Jak zwykle Msza św. o godz. 9.00 sprawowana była w intencji kolejarzy. Celebrował ją nasz rodak ks. Kraol Szałas. Natomiast uroczystą sumę odpustową odprawił i homilię wygłosił wykładowca Papieskiej Akademii Teologicznej ks. dr Wacław Gubała.

Ponad 50 osób z naszej parafii (pojechali autokarem i własnymi pojazdami) wzięło udział w III Archidiecezjalnej Pielgrzymce Rodzin do Kalwarii Zebrzydowskiej. Pod przewodnictwem Księdza Kardynała ok. 40 tys. wiernych i ponad 200 księży polecało opiece Matki Bożej nasze rodziny i Ojczyznę.

CHRZTY:

Dnia 9.09. - Rafał Krzysztof Flak
- Tadeusz Kazimierz Ptasznik

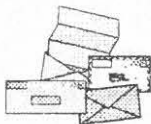
ŚLUBY:

Dnia 9.09. - Mateusz Tadeusz Kukła
i Krystyna Włodarczyk
Dnia 9.09. - Paweł Edward Wilczek
i Lucyna Stanisława Bielska
Dnia 9.09. - Paweł Maksymilian Czura
i Agnieszka Magdalena Krzemień
Dnia 16.09. - Paweł Robert Rys
i Urszula Irena Dziob
Dnia 23.09. - Andrzej Klimczyk
i Renata Małgorzata Szupke

ZMARLI:

Dnia 7.09. - śp. Bronisława Marszał z d. Maternowska, ur. 1902
Dnia 16.09. - śp. Franciszek Matras, ur. 1940
Dnia 23.09. - śp. Jerzy Józefek, ur. 1938

List do redakcji



Szanowna Redakcjo.

Chciałem na łamach gazety podzielić się następującym, a myślę że nie tylko moim problemem. Moje dzieci boją się psów bezkarnie wałęsających się po Biezanowie. Boją się nie bez podstaw. Syn został pogryziony, widziało to jego rodzeństwo i po prostu się boją chodzić same do szkoły. Często zawracają, szukając innej drogi. Nie zawsze ją znajdują. Wiem, że nie jest to problem tylko moich dzieci. Zastanówmy się, czy psy chowamy po to, aby wałęsały się po ulicach a dwa razy do roku urządzały nam dodatkowo ekstra widowiska. Nie tak dawno po Biezanowie wisiły ogłoszenia: poszukuje się właściciela psa... dziecku grozi seria bolesnych zastrzyków.

Może niniejszy artykuł przeczytany przez właścicieli czworonogów spowoduje większą troskę o nie, a dzieci spokojnie będą mogły

wędrować z tornistrami do szkół. Trudno widzieć błędy u siebie, ale może niejednen z nas po prostu zawstydzi się, choćby przed sąsiadem. Dzieci nie wiedzą, że ten czy inny piesek nigdy nikogo nie ugryzł, dzieci się po prostu boją. Oszczędźmy im tego.

S.K.

